

Wyjść poza przywilej – o kulturę i rozwój dla wszystkich

22 lutego 2018

Wbrew temu, co może się wydawać na pierwszy rzut oka, życie w wielkim mieście przynosi korzyści nie tylko najbardziej oczywistym beneficjentom istniejącego porządku: deweloperom, kamienicznikom czy spędzającej dni w przeszklonych biurowcach kaście menedżerskiej, która przechodzi na samozatrudnienie, żeby uniknąć płacenia wyższej stawki podatku od swoich niebotycznych wynagrodzeń. Współczesne metropolie z całym swoim wewnętrznym bogactwem i mnogością występujących w nich opcji mają ofertę przyjemnego życia także dla grup, które niekoniecznie muszą mieścić się na samym szczycie tradycyjnie pojmowanej hierarchii klasowej. Jedną z nich jest zbiorowość, którą z braku lepszego określenia, należałoby nazwać wrażliwą i subtelną inteligencją. Należą do niej ludzie wyposażeni w wysoki kapitał kulturowy i oddający się zajęciom zapewniającym poczucie dobrego i pożytecznego życia, wykraczającego poza nużącą rutynę ustawicznej harówki umożliwiającej w zasadzie tylko przetrwanie i zaspokojenie najbardziej przyziemnych potrzeb. Ludzie o ugruntowanym poczuciu sensu, opartego na czynnościach mądrych i wzniosłych – dyskusjach o literaturze, kinie i muzyce, zaangażowaniu społecznym czy dywagacjach o naturze i problemach naszego świata. Ludzie, którzy odczuwają satysfakcję i pewne, nie zawsze całkowicie uchwytnie, spełnienie, a przy tym wykazują się – czasami tylko frazesową, ale nierzadko prawdziwie szczerą – wrażliwością społeczną.

W dalszej części tekstu postaram się naszkicować klasowy charakter stylu życia polegającego na częstym kontakcie z kulturą czy różnych formach partycypacji oraz przedstawić kilka propozycji, które – w moim przekonaniu – lewica powinna bardzo poważnie wziąć pod uwagę, jeżeli zależy jej na

realizacji swojego najważniejszego celu, czyli budowie wspólnoty wolnych i równych obywateli i obywaterek, w której dostęp do wspólnego dziedzictwa i twórczych aktywności nie będzie tylko przywilejem zastrzeżonym dla wybranych.

Wielu i wiele z nas zna to przyjemne uczucie, kiedy w jesienny wieczór wychodzi się z seansu w niewielkim i przytulnym kinie studyjnym i z głową pełną nowych, wzbogacających wrażeń można razem z towarzyszem czy towarzyszką wizyty wymienić się opiniami na temat właśnie obejrzanego filmu Larsa von Triera albo Michaela Haneke. Myśli wędrują wtedy w jakieś wyższe i oderwane od prozy codzienności rejony, a wszystko nabiera pewnej wyjątkowej lekkości. Zamiast zwykłego wyjścia do kina – jeżeli mamy trochę szczęścia i talent do wynajdowania ciekawych okazji – trafimy w nim na takie perełki jak tygodniowy przegląd kinematografii irańskiej albo cykl największych arcydzieł szkoły polskiej czy włoskiego neorealizmu. Można udać się także w inne miejsca, które pozwolą spędzić czas w kształtujący i rozwijający sposób. Być może będzie to spotkanie na temat nowej książki cenionego przez nas autora, gdzie głos zabiorą osoby powszechnie szanowane za swoją dogłębną znajomość tematu i wieloletnie środowiskowe wyrobienie. Innym razem przypadkowo trafimy zaś na wystawę jedynych w swoim rodzaju, fascynujących fotografii przedwojennej Huculszczyzny albo – gdy najdzie nas pewna szczególna fantazja – weźmiemy udział w otwartych warsztatach z majsterkowania czy miejskiego ogrodnictwa, czyli umiejętności, które w dzisiejszych czasach coraz bardziej wypada sobie przyswoić. Równie dobrze możemy też wylądować na panelu dyskusyjnym poświęconym poetyce performatywnych strategii oporu podczas niedawnych masowych demonstracji, w których oczywiście także wzięliśmy udział. W grę wchodzi również odbywający się w klimatycznym klubie koncert jakiegoś dobrego zespołu, tudzież seminarium na temat jakiegoś wycinka myśli społecznej.

Nie ograniczamy się jednak tylko do roli biernych odbiorców i

odbiorczyń tego, co zostanie dla nas przygotowane przez innych. Razem z koleżankami i kolegami ze swojej organizacji chętnie włożymy trochę wysiłku w poszerzenie kulturalno-aktywistycznej oferty naszego dużego i tętniącego życiem miasta o kolejne interesujące pozycje. Przyciągną one podobnych do nas koneserów i koneserki o wyrobionym guście, smaku i poglądach. Dni mijają nam na płynnym przechodzeniu pomiędzy tymi kolejnymi odsłonami kreatywnego zaangażowania i kumulacji przeżywanych doświadczeń, windujących nas ponad przytłaczającą przeciętność i szarzyznę. Gdzieś w tle oczywiście jest jakaś praca zarobkowa (albo jeszcze czasami nauka), bo w większości nie jesteśmy rentierami i musimy jakoś zdobywać pieniądze. Nie pochłania ona jednak całości naszego czasu, umożliwia zachowywanie upragnionego work-life balance, a nawet jakoś wiąże się z naszymi ogólnymi zainteresowaniami, co czyni ją dodatkowo bardziej znośną albo i wręcz miłą. Nasze życie niekoniecznie jest usłane wyłącznie różami, miewamy na przykład przejściowe problemy mieszkaniowe, a jako przedstawiciele i przedstawicielki prekariatu nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie o to, co będzie się z nami działo za dziesięć lat. Podstawowa równowaga jest jednak zachowana, przynajmniej w takim stopniu, że budząc się rano nie musimy przeklinać rozpoczynającego się dnia, który w swojej monotonii nie będzie niczym się różnił od poprzedniego i następnego.

Praca, pieniądze, mieszkanie – jeżeli chwilę się nad tym zastanowić, to nietrudno zauważyć, że do zaistnienia wszystkich wymienionych przyzwyczajień potrzebne jest pewne wymierne podłoże materialne. Żeby móc w spokoju uczestniczyć w kulturalnych i społecznych inicjatywach, trzeba mieć po prostu zapewnione niezbędne bytowe bezpieczeństwo i możliwość choćby względnej kontroli nad własnym życiem. Praca musi trwać odpowiednio krótko, a finanse starczać na więcej niż kupno żywności, opłacenie czynszu, rachunków i karty miejskiej. Aktywność zawodowa nie może wysysać wszystkich fizycznych i umysłowych sił, nie jest też wskazane, żeby odbywała się w warunkach upokarzającego podporządkowania, które odbiera

ochotę na inne sposoby relaksowania się niż wieczorne znieczulanie za pomocą piwa. Słusznie potępiana za uderzanie w prawa pracownicze oraz infekowanie pracujących niepewnością i lękiem, „elastyczność” czasami okazuje się rozwiązaniem wygodnym i ułatwiającym wiele spraw. Termin ten będzie bowiem znaczył zupełnie coś innego dla zatrudnionego na śmieciówce przez agencję pracy tymczasowej magazyniera, który w każdej chwili może stracić swoje jedyne, mizerne źródło utrzymania, a co innego dla mogącego swobodnie planować swój czas grafika. Tylko druga z tych osób będzie miała możliwość takiego ułożenia dnia, które połączy w sobie przyjemne z pożytecznym i pozostawi spory margines na samorozwój i aktywizm.

Nie należy także zapominać o niebagatelnym znaczeniu czynników środowiskowo-towarzyskich. Tak zwane „otwarty umysł” i „ciekawość świata” (skądinąd, o ile nie są udawane, to naprawdę cenne właściwości, których nie zamierzam deprecjonować, warto jednak zdawać sobie sprawę ze stojących za nimi uwarunkowań) często są wynoszone jeszcze z domów rodzinnych, w których od małego miało się szansę na kontakt z całym tym specyficznym sznytem osób kulturalnych i bywałych. Stabilna pozycja społeczno-ekonomiczna rodziców umożliwia kilka lat względnego spokoju podczas darmowych studiów wyższych. Podczas nich aspirujący do wrażliwej inteligencji młodzi ludzie poszerzają erudycję o kolejne poznane książki, pojęcia i nazwiska, zdobywając w ten sposób kolejne atuty w grze o kulturowy prestiż. Wyniesione w trakcie studiów znajomości znacznie ułatwiają dalsze radzenie sobie na rynku pracy dla kreatywnych i twórczych. Wszystko to razem tworzy kolejne z nieskończonych konfiguracji inteligenckich sieci, o których na łamach „Nowego Obywatela” w zeszłym roku bardzo interesująco opowiadał prof. Tomasz Zarycki. Możemy znajdować się na ich bliższych lub dalszych orbitach, mniej lub bardziej oddalonych od dzierżącego hegemonię „rdzenia”, z którym miewamy styczność np. podczas odwiedzanych przez nas paneli dyskusyjnych. Poruszanie się po nich nie zawsze jest łatwe, ale i tak zapewniają one swoim uczestnikom wiele przyjemnych i

pożytecznych możliwości. Często niedostrzegalna dla znajdujących się wewnątrz tej struktury osób bariera wejścia staje się coraz wyższa i trudniejsza do pokonania dla innych, którzy tym samym zostają odcięci od wielu rzeczy i spraw, często nie bez powodu uznawanych za godne, dobre i mądre.

Wrażliwa i subtelna inteligencja nie jest w wielkim mieście sama – za swoich jedynych towarzyszy nie ma też tylko wymienionych na początku tekstu oligarchicznych elit. Gdy jej przedstawicielki i przedstawiciele kierują się do któregoś z ulubionych małych kin albo klubokawiarni, mijają wiele miejsc, w których mnóstwo ludzi spędza całe dnie na pracy. Pracy, która raczej nie pozwala na rozwijanie skrzydeł fantazji i nie zapewnia poczucia satysfakcji czy dumy z własnych osiągnięć albo pozytywnego wkładu w rzeczywistość. Dużo częściej polega za to na wykonywaniu powtarzalnych i nudnych czynności, które wymagają sporego wysiłku i to nie tylko stricte fizycznego. Wytrzymanie dziesięciu godzin w sklepie położonym w odizolowanej od zewnętrznego światła i powietrza galerii handlowej, z nieustająco sączącym się z głośników „muzakiem” oraz nieprzebranym morzem przechadzających się we wszystkie strony klientek i klientów, na których potrzeby i kaprysy trzeba odpowiadać z całą wyuczoną, lukrowaną uprzejmością – również jest bardzo trudnym zadaniem, o czym zresztą miałem okazję przekonać się kiedyś osobiście. Można przytoczyć bardzo wiele przykładów miejsc pracy, które w powszechnym odbiorze nie są wysoko wartościowane, a dla zajmujących je osób czasami stanowią nawet pewien powód do wstydu, zwłaszcza, w zdarzających się niekiedy konfrontacjach z ludźmi zajmującymi się rzeczami ocenianymi jako lepsze czy napawające dumą. Wszystkie te miejsca pracy są jednak niezbędne po to, by nieprzerwanie utrzymywać w ruchu sprawną maszynę nowoczesnego i światowego stylu życia, a wakaty szybko doprowadziłyby do zakłóceń poważnych i odczuwalnych dla osób uprzywilejowanych.

Kultura jest jednym z tych obszarów, w których podziały klasowe odznaczają się bardzo wyraźnym i dotkliwym piętnem.

Napisano o tym już niezwykle dużo, chciałbym jednak zobrazować to pewnym wymyślonym i być może zupełnie niedoskonałym przykładem. Wyobraźmy sobie kończącego/ą zmianę o godzinie dwudziestej drugiej pracownika czy pracownicę Żabki, który/a wychodząc zmęczony/a ze sklepu po całym dniu stania za ladą, rozkładania towarów na półkach i skanowania kodów kreskowych, mija opuszczając właśnie budynek kina grupkę osób pogrążonych w dyskusji. Wszystkie uczone teorie socjologiczne o dystynkcji klasowej i przemocy symbolicznej materializują się i nabierają nieznośnie – czasami wręcz boleśnie – konkretnych kształtów. Pomiedzy pracownikiem/pracownicą a rozprawiającym o właśnie obejrzanym filmie (a może o jakiejś książce albo nowym miejskim happeningu?) ludźmi przebiega niewidoczna, lecz niemal namacalna linia demarkacyjna. Nikt raczej nie wypowie tego na głos, ale wszyscy dobrze wiedzą, kto stoi po przegranej a kto po wygranej stronie takiego układu; kto znajduje się w jakiejś swoistej glorii, a kto skrywa się w poświacie bezsensu, wyczerpania, poczucia marnowania czasu i uwiadu sił witalnych. Możemy z tym gorączkowo polemizować, powołując się na nasze prospołeczne i egalitarne przekonania, potępiać klasizm i deklarować otwarcie na wszystkich ludzi bez względu na to, gdzie pracują i w jaki sposób spędzają czas. To wszystko naprawdę może być całkowicie szczere i wypływać ze szlachetnych pobudek, rzeczywistość społeczna jest jednak bezlitosna i drwi sobie z idealistycznych uniesień, niszcząc je swoimi surowymi wyrokami. Klasowość wisi w powietrzu, przenika nas i nasze codzienne zachowania, w znacznym stopniu determinuje formy przestrzeni, wygląd, ubiór czy nawet dosyć banalne nawyki. Nieustannie dzieli ludzi i uniemożliwia przejście do świata opartego na wspólnym, powszechnym korzystaniu z dóbr kultury i obywatelskim aktywizmie. Nie ma od niej ucieczki, a przynajmniej tak długo, dopóki nie zdecydujemy się na pewne konkretne i wymierne działania, które zmienią wytwarzające ją warunki.

Dość często występujące przekonanie o tym, że istnieją dwie przeciwstawne sobie kategorie ludzi światłych i ciemnych („ci,

którym się chce i pchają świat do przodu” vs „ci, którzy się tylko przyglądają”, „Polska Agnieszki Chylińskiej” vs „Polska Zenka Martyniuka”) jest nie tylko niesłychanie aroganckie, ale również zwyczajnie naiwne. Nasze gusta, upodobania i przyzwyczajenia nie są żadnymi naturalnymi cechami, które w wyniku zrządzenia jakiejś tajemniczej siły czynią nas lepszymi albo gorszymi. Stanowią wypadkową bardzo wielu jak najbardziej namacalnych uwarunkowań. Trudno rozwijać w sobie wrażliwość, umiłowanie piękna i zapał do zmieniania świata, jeżeli najzwyczajniej w świecie nie ma się na to czasu, siły ani środków. Nawet jeżeli na chwilę pominąć znaczenie naszkicowanych wcześniej barier symbolicznych, ludziom pochłoniętym ciężką i długą pracą najemną zazwyczaj nie uda się znaleźć momentu odpowiedniego na czynności właściwe dla tych, którzy/e nie muszą dźwigać takiego ciężaru. Materialny wymiar życia zawsze wskaże inne i bardziej palące obowiązki, niezbędne dla podtrzymywania codziennej ciągłości, a oddawanie się „uwznioślającym” zajęciom pozostaje luksusem, na który ciągle brakuje odpowiedniej chwili.

W Warszawie często zwracam uwagę na widniejące na drzwiach sklepów i dyskontów godziny ich otwarcia. To, w jakim stopniu skrócony jest czas pracy w weekendy, zakrawa na jawną kpinę z pracownic i pracowników. Zamiast rozpoczynania dnia o godzinie szóstej albo siódmej i kończenia o dwudziestej drugiej, tak jak dzieje się to od poniedziałku do piątku, personel Carrefourów Express, Żabek czy Freshów w niedziele zyskuje niebывały przywilej przyjścia na ósmą albo dziewiątą i pozostania do dwudziestej albo dwudziestej pierwszej. Czy ktoś może mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że ta jedna godzina więcej wystarczy na cokolwiek innego niż jeszcze moment snu – a nikt przecież nie lubi zrywać się z łóżka z samego rana – i zjedzone pośpiesznie w biegu śniadanie, a wieczorem nieco szybszy powrót do domu, gdzie jedyną rzeczą na jaką ma się ochotę jest położenie się do łóżka? Tak, praca w takich miejscach najczęściej odbywa się w systemie zmianowym – od rana do popołudnia albo od popołudnia do wieczora. Nadal

jednak jest to niewielka pociecha i niewielki zysk w postaci raptem kilku odzyskanych dla siebie godzin, podczas których nierzadko i tak trzeba zająć się na przykład obowiązkami domowymi. W tym samym czasie wiele osób może w spokoju udawać się na spotkania autorskie, wernisaże i spacerować albo po prostu siedzieć w parku z książką. Żadne „wzniosłe” myśli, idee czy pomysły raczej nie narodzą się w sytuacji ustawicznego obciążenia organizmu powtarzalnym i hipnotyzującym wysiłkiem. Do rozwijania twórczych aspektów ludzkiej natury potrzeba pewnej zagwarantowanej sfery nieskrępowanej ekonomicznym przymusem wolności, która dla mas ludzi nie jest osiągalna w systemie nastawionym na eksploatację i korzystanie z czyjejś nisko opłacanej pracy.

Część czytelniczek i czytelników może zarzucić mi zbyt ironiczne opisanie stylu życia grupy nazwanej przeze mnie na początku wrażliwą i subtelną inteligencją. Niektóre z tych mogą zostać uznane za niesłuszny i podyktowany jakimiś dziwnymi powodami atak. Warto zatem w tym miejscu podkreślić, że nie takie są moje intencje, a „kulturalne” spędzanie czasu uznaję za coś wartościowego i cennego. Rzecz tylko i aż w tym, żeby zdjąć z nich odium klasowego przywileju i uczynić czymś osiągalnym dla każdej i każdego – pierwszym krokiem w tym kierunku może być zaś zdanie sobie sprawy – jeżeli czujemy, że sami/e zaliczamy się do opisanego grupy – z własnej pozycji i zastanowienie się nad tym, co możemy zrobić żeby również inne osoby mogły korzystać z tego z czego my już korzystamy. Pamiętajmy o przesłaniu Ludwika Krzywickiego, który w wydanej po raz pierwszy w 1908 roku broszurze „Takimi będą drogi wasze” w następujących słowach uświadamiał ówczesną socjalistyczną młodzież o klasowej naturze kulturowych podziałów i wzywał ją do traktowanej jako etyczny obowiązek solidarności z tymi, którzy mieli w życiu mniej szczęścia: Pacholę szczęśliwe, któreś w życiu swoim nie zaznało męczarni głodu ani nie pożerało w oknach kramiku zgniłych łakoci okiem pożądlivym, mroźnej nocy nie drżałoś z zimna otulone w łachmany, nie skowyczałoś z bólu w kącie brudnej izdebki,

skatowane przez pijaka-ojca! Uczęszczasz do szkoły i nauczyciel ani razu nie rzucił ci w twarz obelgi, iż cuchniesz od brudu, nie wchłaniasz w siebie miazmatów zbrodni, zatruwających lata młodości tych, co nie z ojców na świat przyszli, jeno z pyłu przydrożnego, siostra twoja nie będzie o zmroku tułała się po zaułkach i za pieniądze nie obnaży wdzięków swoich przed nieznany przechodniem. Odrośłość zaledwie od ziemi, a już odsłonił się przed tobą uroczy świat Ideału: książka opowiada ci o męczennikach myśli, których hartu nie złamały płomienie stosów, o wytrwałych pionierach dróg nowych, co w lodach dalekiej północy szukają uspokojenia lub niosą żar swój w gorące strefy południa. Po główce twojej snują się rojenia o imieniu i o sławie, o zagrzewaniu serc ludzkich i budzeniu umysłów [...] Oto masz czym głód swój uśmierzyć, zarówno głód ciała, jak ducha. Rówieśnicy twoi liczni łakną zaś kawałka chleba powszedniego, a duch ich nawet nie ocknął się z bezwładności sennej niemowlęcia. Marzysz o czynach wielkich, o tym, jak z towarzyszami rojeń swoich opasziesz wspólnymi ramiony ziemskie kolisko. A tłumy pacholąt istnieją na świecie, które zaledwie coś dosłyszały, iż książka istnieje [...] Wiedz, że podwoje świątyni sztuki i nauki dlatego stoją przed tobą otwarte, a świat Ideału odsłonił swoje powaby, ponieważ inni ciemnotą swoją i nędzą okupili dostatek domu twojego, żmudnym zaś i ciężkim wysiłkiem opłacają poloty twego ducha.

Zachowując odpowiednie proporcje – na całe szczęście bieda w roku 2017 wygląda inaczej niż w 1908 – przekaz ten jest nadal aktualny i w dalszym ciągu może stanowić pewne moralne i ideowe wytyczne dla lewicy zorientowanej na obalanie klasowych barier. Jak do tego dążyć? Pierwszymi nasuwającymi się na myśl ruchami polityczno-prawnymi są takie posunięcia jak skrócenie czasu pracy, zapewnienie każdej obywatelce i każdemu obywatelowi wyzwalającego od ekonomicznego zniewolenia bezwarunkowego dochodu podstawowego czy – w bliższej perspektywie – znaczące ograniczenie albo całkowite zakazanie pracy w niektórych sektorach w niedziele, które powinny na

nowo stać się zagwarantowanym jako powszechne prawo czasem wolnym. Prawdopodobnie w jakimś stopniu będzie to wymagało zrezygnowania przez osoby lepiej sytuowane z części swoich wygód, takich jak robienie zakupów o dowolnej porze. Jest to jednak niewielka cena, jeżeli poważnie myślimy o zaprojektowaniu lepszego i sprawiedliwszego społeczeństwa. Kolejnym istotnym wyzwaniem, o którym nie wolno zapomnieć, jest wzięcie przez państwo większej odpowiedzialności za umożliwienie wszystkim dostępu do dobrej i zróżnicowanej oferty kulturalnej. Nie mam wystarczających kompetencji, aby sformułować tutaj szczegółowe rozwiązania. Jestem jednak pewien, że organy publiczne mogą mieć tutaj duże pole do popisu, a dotowanie zegalitaryzowanej kultury na wysokim poziomie powinno stać się jednym z priorytetów wszystkich nastawionych prospołecznie władz, tak aby jedyną szeroko osiągalną ofertą nie pozostawała jedynie skomercjalizowana papka dosyć miernej jakości. Z racji osobistych doświadczeń, scenerią dla mojego tekstu było wielkie miasto – niezmiernie ważne jest jednak to, żeby taka infrastruktura jak kina, biblioteki, galerie czy miejsca otwarte na różnego rodzaju aktywność społeczną znajdowały się także w mniejszych miejscowościach. Nie możemy dłużej milcząco akceptować geograficznego wykluczenia, które pozbawia mieszkańców i mieszkanki obszarów poza dużymi ośrodkami możliwości uczestnictwa w kulturze. Inicjatywa leży także w rękach grupy, która obecnie zachowuje w tej materii swego rodzaju monopol – od organizatorek i organizatorów różnych inicjatyw może zależeć to, czy ich propozycje będą przedstawiane w inkluzywny sposób czy nie. Występując z pomysłem jakiegoś wydarzenia artystycznego, debaty albo integrującej lokalną społeczność imprezy sąsiedzkiej, zastanawiamy się, co można zrobić, żeby dotrzeć z nim do ludzi, którzy do tej pory nie stanowili naszego domyślnego targetu, jakie kanały i środki komunikacji mogą się tu okazać najbardziej skuteczne. Za każdym razem, kiedy w takim wydarzeniu weźmie udział ktoś, kogo wcześniej się tam nie spodziewaliśmy, będzie to sukces, który zbliży nas do założonego celu. Obecny stan rzeczy bowiem jest nie do

pogodzenia z lewicowym ideałem równości, szczęścia i samorozwoju dla wszystkich i warto podejmować starania, żeby to zmienić.

Autorstwo: Szymon Majewski

Źródło: NowyObywatel.pl